GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 53. W Sobotę dnia 2. Marca. 1844.

Wiadomości krajowe.

Z nad Renu, dnia 18. Lutego.

Czy deputowani Sejmu Reńskiego z nadto wybujałemi nadziejami o niezwłóczne urzeczywistnienie petycyi swych wnieśli i tegoż się spodziewali, o tém zdanie nasze zataimy — ale niezawodną, że owe wybujałe nadzieje pod względem skutków czynności Sejmowych ogół Nadreńczyków podzielał. Tak tedy odprawa Sejmowa przeraziła powszechnie jak grom spadły z wypogodzonego nieba, i mała tylko cząstka rozumniéj i obojętniéj myślących spodziewała się takiego sprawy całéj rozwinięcia. Dotychczas już przeszło 4 tygodni od publikacyi minęło. Z wytężoną ciekawością czytywano tu wyszłe przed ogłoszeniem odprawy na Sejm Nadreński, odprawy sejmowe dla innych prowincyi i wszędzie się wzajemnie pytywano: »Cóż nam powiedzą?« Nareszcie odebrano odprawę — i cóż ona zawierała?! Mniéj jeszcze, aniżeli się nawet ten spodziewał, który prowincyi Nadreńskiéj wcale nie zna. Zaprowadzenie kijów w nowym projekcie do prawa karnego nikomu do gustu nie przypadło. Żeby kogo za pomocą tortury do przyznania się do zbrodni, o którą go obwiniają, wśród pewnych okoliczności zniewalać było wolno, tego tu pojmować nie mogą. Lepiejby było ustęp ten w rzeczonem projekcie przekreślić. — Zresztą jakkolwiek badź odprawa ta sejmowa jest dobrodziejstwem dla Nadreńczyków, ponieważ niszczy raz na zawsze illuzye, którym się wielu przyjaciół konstytucyi oddawało.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 27. Lutego.

N. Pan udzielić raczył w drodze szczególnéj łaski P. Ignacemu Lachowskiemu, niegdy Porucznikowi 4go pułku strzelców pieszych b. wojsk polskich, umieszczonemu następnie w korpusie weteranów, przez wzgląd, iż w rokoszu nie miał żadnego udziału i że, będąc obecnie pozbawionym wzroku, nie posiada żadnych środków utrzymania się, pensyę po rub. sreb. 189 kop. 50 rocznie i do śmierci, a to w miejsce pobieranego dotąd przezeń wsparcia czasowego.

Doszła tu wiadomość, że dn. 19. b. m. rozstał się z tym światem w Krakowie, ś. p. JO. Maciéj Książę Jabłonowski, ostatni z 5 synów Księcia Dymitra, niegdyś Starosty Kowelskiego, a prawnuk Stan. Jabłonowskiego Hetmana Wielkiego Koronnego. Urodził się dnia 16. Czerwca 1757 r., żył lat blisko 88.

Francya.

Z Paryża, dnia 22. Lutego.

Debaty nad projektem P. Rémusat dziś daléj prowadzone były. Pan l'Espee naprzód wszedł na trybunę, by mówić przeciw wzięciu

wniosku pod rozwagę i dowodził dość obszernie iż exystujące prawo dostateczném jest dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom, któreby zachodzić mogły. Prawo to nakazuje powtórny wybór każdego deputowanego, któryby przyjął jakiś publiczny urząd. Wszystkie argumenta, które przytaczano z trybuny na korzyść projektu, wzmocniły go jeszcze bardziéj w przekonaniu o niestósowności projektu, dla tego więc musi przy tém pozostać, iż urzędnik przez stanowisko swoje nie może być pozbawionym prawa, służącego każdemu obywatelowi. Następnie zabrał głos Pan Odilon Barrot. Zaczął on od uwagi, iż kilku ministrów było nieprzytomnych, i wezwał P. Salvandy do wstąpienia na mównicę. Tymczasem nadeszli ministrowie których dotąd brakło, i zajęli zwykłe swe miejsca. Pan Odilon Barrot rozwodził się na korzyść projektu P. Rémusat, przeszedł wszakże wkrótce znów na P. Salvandego, którego po drugiraz wezwał, by z mównicy przytoczył powody, dla czego złożył urząd ambassadora w Turinie. Zapytał go, czyli rzeczywiście prawdą jest, iż rząd chciał na votum jego mieć wpływ, i uszczuplać niezawisłość deputowanego; (wielki hałas i poruszenie w całéj Izbie, szczególniéj w Centrum), dla czego jakby statua jaka pozostaje nieruchomy na miejscu swojém i nieodpowiada? Nimby jednak P. Salvandy mógł był odpowiedzieć, gdyby był chciał, do czego jednakże bynajmniéj ochoty nie okazywał, powstał Pan Guizot i mówił z miejsca swego, że jeśli on nie tłumaczy się w tym względziie, to czyni dla tego, że toby było wbrew powinności jego. Szanowny poseł uznał za rzecz stósowną wziąść dymissyą, któréj rząd nie chciał przyjąć; że jednakże P. Salvandy przy swojém obstawał, rząd widział się być zmuszonym do przyjęcia onéj. Więcéj jak powiedział, powiedzieć nie może. Daléj mówił P. Thiers z mównicy, ale słów jego trudno było dosłyszeć, w całéj Izbie bowiem wielkie panowało poruszenie z powodu kwestyi tyczącéj się Pana Salvandego. P. Thiers więc opuścił mównicę, aby dać sposobność P. Salvandemu do odpowiedzi. P. Salvandy zabrał w rzeczy saméj głos, oświadczył iż wziął tylko dymissyą dla tego, aby módz w Izbie niezależnie z całkowitą wolnością bronić zasad, które wyznaje, i by mieć zupełną wolność w głosowaniu. Pan Thiers mówił potém daléj, ale ani za ani przeciw projektowi, ale raczéj zatrudniał się li tylko kwestyą P. Salvandego; utrzymywał on, iż nadwerężoną została niezależność ambassadora, i że ministeryum objawiło wpływ dyktatorski. P. Guizot odpowiedział na to, iż nie odrzucił ani na moment odpowiedzialności za rząd, i że właśnie dla tego dyskusyi nie przyjął. Szanowny P. Thiers powinienby znać formy rządu konstytucyjnego, i byłoby to przeciw zasadom rządu takiego podobne przedsiębrać debaty. P. Salvandy przysłał dymissyą swoją, to kwestya cała. Oppozycya może ministerium zrzucić, onoż w krytyczne wprowadzać położenie, chwycić się każdego środka konstytucyjnego, by dopiąć celu swego; ma wprawdzie ona prawo do tego, ale niema prawa domagać się dalszych objaśnień kwestyi téj. Skoro P. Guizot opuścił mównicę, dały się słyszeć powszechne głosy domagające się wotowania. Prezydent oświadczył, że uważa debaty za skończone, kwestya czyli projekt ma być wzięty pod rozwagę rozstrzygnioną była przeczająco, ale z tak małą większością, iż chwilę dość długą nie wiedziano o właściwym rezultacie. Galerye dość licznie zajęte były, i deputowanych było dużo. O $4\frac{1}{2}$ skończyło się posiedzenie. Większość, którą wniosek P. Rémusat odrzucony był, wynosi jednak przeszło 30 głosów.

— — O wspomnionéj już wiadomości o zajęciu wyspy Otaheiti przez francuzkiego Contre-admirała Dupetit-Thouars, wiedział Lord Aberdeen już przed dwoma tygodniami. Lord Cowley dostał natychmiast od niego polecenie zrobić przełożenie we względzie tym gabinetowi tuileryjskiemu. P. Guizot odpowiedział na to, iż rząd francuzki nie odebrał dotąd żadnych urzędowych zawiadomień o zajęciu Otaheiti i nie może więc żadnego z swéj strony czynić oświadczenia dopóki nie odbierze sprawozdania od Contre admirała Dupetit-Thouars. Zapewniano w sali sessyonalnéj Izby, iż Lord Cowley przed dwoma dniami miał długą i żywą rozmowę z P. Guizot o zajściach na Otaheiti. Ambassador miał domagać się w imieniu swego rządu przywrócenia Królowéj Pomareh, co P. Guizot miał odmówić, ponieważ gabinet tuileryjski postanowił uznać zajęcie wyspy Otaheiti przez Contr-admirała Dupetit-Thouars. Z mowy Lorda Cowley chcą wnieść niektórzy, iż rząd angielski przynajmniéj na teraz nie ma chęci pozostawić wyspę Otaheiti w ręku Francuzów.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 17. Lutego.

Wicehrabia Sidmouth, znany jako pan Addington, Mówca (Marszałek) Izby Niższéj od r. 1789. do 1801., umarł dn. 15. b. m. w 87 r. życia swego. Od Marca 1801. do Maja 1804. był pierwszym Ministrem.

Zajmują się projektem wystawienia pysznego

pomnika na cześć zmarłego Hr. Leicester, dla zawdzięczenia usług, jakie świadczył w swém życiu dla wzniesienia rólnictwa. Pomnik ten stanowić będzie kolumna 120 stóp wysoka.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 19. Lutego.

Królowa Marya Krystyna kazała przez swego prywatnego Sekretarza oznajmić senatorom i deputowanym z Walencyi, że przychyliła się do ich prośby, aby w powrocie swym do Hiszpanii przejeżdżała przez to miasto. »Jéj K. Mość (mówi Sekretarz w swém piśmie) przypomina sobie, że mieszkańcy Walencyi z niedwuznacznemi oznakami głębokiéj boleści towarzyszyli jéj do kościoła, gdy w ostatnich chwilach szła błagać Boga za swą niewinną córkę, i polecać ją Jego potężnéj opiece i Najświętszéj Maryi Panny. Świętym więc jest dla J. K. M. obowiązkiem udać się teraz do Walencyi, aby Matce Boskiéj w téjże świątyni jak najpokorniéj podziękować za to, że strzegła tego szanownego zastawu, gdyby nawet serdeczne i uprzejme zaproszenie WPanów do tego jéj nie pobudzało.«

Z Paryża, dnia 22. Lutego.

Lubo dosyć powszechną tu jest opinia, że wpływ angielski w ostatnich wypadkach rewolucyjnych nie był nieczynnym, to jednak sympatye oppozycyi skłaniają się coraz bardziéj na stronę powstańców. Wiadomości pomyślne dla rządu hiszpańskiego sprawiają zwykle pewną nieufność i niedowierzanie, gdy tymczasem każde doniesienie o jakiéjkolwiek korzyści przez powstańców odniesionéj za niewątpliwe uchodzi i rozszerza się w mgnieniu oka. Z listu francuskiego, pisanego z Madrytu w tym samym duchu, wyjmujemy następujące uwagi:

»Wszyscy tutejsi Anglicy zgadzają się na to jednomyślnie, że rząd teraźniejszy zgubiony. — Anglicy w Madrycie nie są tak liczni, ale wiedzą bardzo dobrze o tém, co się na półwyspie dzieje. Rozsądniejsi członkowie stronnictwa umiarkowanego podzielają to zdanie, i połączyliby się z postępowymi, gdyby się osobiste antypatye, prawdziwie pożałowania godne, związkowi temu nie sprzeciwiały. Mianowicie Generał Concha nie tai się z tém wcale, że postępowania rządu nie chwali, czyli raczéj postępowania Generała Narvaeza, który tu właściwym jest Królem. Co się zaś dotyczy tłumu stronnictwa umiarkowanego, ten rządu bynajmniéj nie powściąga, owszem popędza go coraz bardziéj na drogę reakcyi, pochlebiając sobie, że postrachem zostanie na zawsze panem Hiszpanii. Progresiści niemniéj znowu są przekonani, i może słuszniéj, że przyszłość do nich należy.

»Od wczoraj wieczora biega po Madrycie pogłoska, że miasto Ferrol powstało. Wypadek ten miał nastąpić w skutek krótkiéj walki pomiędzy załogą a gwardyą narodową, która broni swéj wydać nie chciała. W ogóle rozwiązanie gwardyi narodowéj w wielu miejscach wielkie sprawiło oburzenie. W Saragossie i Sewilli opuściły miasto całe bataliony, nie chcąc się poddać temu postanowieniu, którego się rząd z początku zapierał i za oszczerstwo uważał. Batalionom gwardyi narodowéj, które się tym sposobem na wolne pole dostały, nie pozostaje nic innego, jak tylko zamienić się w Guerille. Powtarzam, że według zdania głów dobrych poruszenie to na chwilę się może zatrzyma, ale jednakowoż powszechném się stanie. Hiszpanie nigdy z większą odwagą nie działają, jak kiedy się zwolna do dzieła biorą, nie tak jak nasi współobywatele, którzy tego tylko dobrze dokonają, co szybko zrobią.«

»Niezawodną jest, że Gen. Roncali wzbraniał się kazać ściąć gwardzistów narodowych z Alcoy i brańców z Murcyi, nie z ludzkości, ale z bojaźni, aby mu nie oddano wet za wet. Gdyby zakładnicy, których mają powstańcy w Alikancie i Kartagenie, wolni byli, rozpoczęłoby się rozstrzelanie bez litości. Kazałby też rząd stawić przed sąd wojenny PP. Cortinę, Madoza i t. p., gdyby tylko mógł mieć jakąś nadzieję, że to bezkarnie uczyni. Łatwo się domyślić, jaki los mężów tych czeka, wiedząc, że P. Calvo y Mateo, również Deputowany kongressowy, który fałszywemi świadectwami w proces o attentat na życie Generała Narveza uwikłany, ale przez sąd zwyczajny za niewinnego uznany, na wolność wyjść miał, teraz przed komissyą wojenną stawiony być ma, i że nawet obrońca jego mocno się o życie klienta swego lęka. Pomścić się śmiercią nieprzyjaciela, nie jest w oczach wielu Hiszpanów żadną zbrodnią.«

»Anglicy tutejsi udają, jak gdyby się w sprawy hiszpańskie wcale nie mieszali; taktyka takowa ma tylko na celu, aby rządu angielskiego nie skompromitować. Są oni nadto zręczni, iżby pominąć mieli dobrą sposobność, jaką im podaje niezręczność polityki francuskiéj. Postępowi sprzyjają w ogóle bardzo Francyi, ale sposób postępowania gabinetu tuileryjskiego zmusić ich może do przyjęcia pomocy angielskiéj. Powrót Królowéj Krystyny wznieca w liberalnych wielkie obawy. Boją oni się zemsty téj Księżnéj i wpływu chaniebnéj kamarylli

Rozsądniejsi zaś członkowie stronnictwa umiarkowanego spodziewają się, że Królowa Krystyna obali dyktaturę Generała Narvaeza i system panujący cokolwiek przynajmniéj zmiarkuje. Tyle zdaje się być rzeczą pewną, że Hiszpania zrzuci z siebie samowładztwo, jakie jéj narzucić chciano.«

Portugalia.

Z Lisbony, dnia 13. Lutego.

Panuje tu w ogóle spokojność umysłów. Dnia 10. przyjmowała Królowa z powodu rocznicy przywrócenia karty, a gdy się Królowa wieczorem w operze pokazała, przyjęto ją z wielkiemi okrzykami. Zabawy zapustne rozpoczęły się znowu, równie jak bale i teatr. Słychać, że rząd hiszpański ofiarował tutejszemu dwa oddziały wojska dla przytłumienia rewolucyi.

Włochy.

Z Rzymu, dn. 6. Lutego.

Wktótce nastąpić ma kanonizacya znanego Jezuity Piotra Canisiusa. Jezuici pracowali już od 200 lat nad tą kanonizacyą swego Patrona, i takowa została teraz nareszcie zdecydowaną.

Rocznica koronacyi Ojca Św. obchodzona tu była dziś solennem nabożeństwem w kaplicy Syxtyńskiéj, po którem Papież w swojéj sali tronowéj przyjmował powinszowania od Kardynałów, Prałatów i pierwszych urzędników.

Węgry.

Z Preszburga, d. 10. Lutego.

Na sejmie węgierskim toczą się teraz rozprawy nad projektem względem przypuszczenia żydów do stanu obywatelskiego. Projekt ten znajduje wielu przeciwników, mianowicie ze strony Magnatów.

Xięstwa naddunajskie.

Gazeta w Budzie wychodząca ostatnie wypadki w Serbii opisuje jak następuje: »Aresztowań końca nie ma i dawniejsze srogie postępowanie w Serbii zdaje się, że znowu ma być wskrzeszoném. W liczbie ujętych jest też Czewetko Rajewicz, który jak wiadomo przed rewolucyą wrześniową prawie przez rok cały w kajdanach jęczał. Biskup Szabacki dnia 19. m. b. w klasztorze niedaleko Szabaczu, dokąd go nie dawno temu przeniesiono, w nocy zamordowany został; znaleziono go nieżywego rano na bruku przed klasztorem i niezawodną, że go nocną porą oknem wyrzucono. Dotychczas niewiadomo, jakiego zbrodniarza ręką ten tak powszechnie szanowany pasterz życie w tak okropny sposób postradał. Wrażenie sprawione przez niecny ten czyn na umysłach Serbów opisać się nie daje.

Z nad granicy tureckiéj, dn. 14. Lutego.

Rząd turecki z powodu ostatniego kuszenia Miłosistów w Serbii energiczne u Pana Tytowa czynił kroki w celu przywrócenia Wutsicza i Petroniewicza jako najbezpieczniejszych podpór istniejącego rządu Serbskiego; Pan Tytow przyrzekł, że się za tą sprawą w Petersburgu wstawi. — Z Jass donoszą, że walka w Zgromadzeniu narodowém multańskiém przez to wielkiego nabędzie znaczenia, że w skutek zręcznéj kombinacyi Księcia do przykrego chcą znaglić wyboru, żeby albo od Rossyi się odstrychnął albo przez objawiony opór nienawiść kraju na siebie ściągnął. Jeżeli plan ten się uda, Książę i w jednym i drugim razie stracony. Tymczasem wybór metropolity najgłówniejszém jest pytaniem. Zabiegi obydwóch Biskupów z Roman i Husch, aby się wzajemnie o upadek przyprawić i korzystną godność — któréj dochody na pół miliona złotych szacują — sobie przywłaszczyć, ofiary, w których jeden drugiego przesadza — słychać bowiem, że Biskup z Roman pewnemu wielki wpływ posiadającemu cudzoziemcowi 30,000 dukatów obiecał, gdyby mu się udało osiągnąć godność metropolity — podstępy tych rozpasanych namiętności smutny i gorszący przedstawiają widok i życzyćby należało, żeby woli Rossyi w sprawie téj zadość się stało, ponieważby takim sposobem przynajmniéj szkandalu takiéj symonii uniknięto. Rossya albowiem życzy sobie, żeby pewien rossyjski magnat z wykluczeniem owych dwuch pretendentów posadę tę objął. Książę stósując się do tego żądania, popełnił jednak — jak mu zarzucają — błąd, że licznéj multańskiéj młodzieży Bojarskiéj przystępu do Sali zgromadzenia narodowego dozwolił, a ci w połączeniu z innémi Bojarami przeciw zamiarowi rossyjskiemu tak okropny wzniecili tumult, że podobnych scen na łonie tego Zgromadzenia nigdy jeszcze nie dożyto. Pan Daszkow robił potem Księciu wyrzuty, że młodzieży burzliwéj przystępu nie wzbronił; Książę uniewinniał się jak mógł i twierdził, że innym sposobem rewolucyi uniknąć nie może jak tylko przez mądre uleganie zuchwalstwu rozjątrzonych Bojarów. Dość zamieszanie w Jassach wzmaga się i nikt końca onego przewidzieć nie może.

Grecya

Z Aten, dnia 10. Lutego.

Dwa pytania przedewszystkiem zaprzątają tu i niecierpliwią umysły wszystkich, t. j. obrady zgromadzenia narodowego 1, względem religii następcy tronu i 2, względem regiencyi. Mi-

nerwa w numerze wczorajszym powiada między innemi:

»Dla ważności przedmiotu, t. j. religii następcy tronu, który do kościoła anatolskiego należeć musi, obrada dzisiejsza zwlec się musiała. Jakżeby dobrze było, gdybyśmy się na protokułach konferencyjnych poprzestać chcieli, a gdyby Król dzieci nie miał — czego się nie spodziewamy — zostawili Królowi porozumienie się z Izbami względem tego, co dobro kraju wymaga, aby następca tronu przyjął religią swego ludu, albo przynajmniéj syn Xięcia Luitpolda, domyślnego dziedzica Króla Ottona, gdyby tenże dzieckiem będąc na tron wstąpił.«

Tenże dziennik mówi daléj:

»Jest mowa o regiencyi w razie małoletności następcy tronu. Zasada niedawno we Francyi przyjęta, aby najbliższy krewny Króla był regientem, jest może najlepszą i jesteśmy tego zdania, że byłoby mądrze Królową matkę zrobić opiekunką syna małoletniego. Dla naszego mianowicie kraju w obecnych stósunkach najlepszym środkiem być się to zdaje.

Rozmaite wiadomości.

AMMALAT BEG.

Zdarzenie prawdziwe, opowiadane przez MARLIŃSKIEGO.

(Dokończenie.)

To rzekłszy rzucił z worka przed nogi umierającego krwawą zdobycz wściekłości swojéj. Na dźwięk głosu Ammalata, otworzył Achmed oczy, a gdy tenże powtórzył: »Oto masz głowę pułkownika!« wzdrygnął się sułtan i odwróciwszy ze wstrętem głowę od szkaradnego przedmiotu zemsty, wydał okropny jęk z piersi. Nadeszła ostatnia chwila; po krótkiéj walce skonania — już rozstał się z życiem. Khańska struchlała na widok okropnego daru Ammalata, a widząc, że okropny widok téj krwawéj głowy przyspieszył śmierć jéj męża, zamieniła swoje obrzydzenie w gniew niepohamowany.

»O, ty wysłańcze piekła!« zawołała przeraźliwie, ty jesteś sprawcą naszego nieszczęścia, z twojejto przyczyny objeżdżał on i wzywał uzdenów, których dla waszych zamiarów pozyskać pragnął, i w tychto zabiegach jadąc nocą spadł ze skały; a ty potworze, miasto ukojenia boleści umierającemu słowem pociechy, miasto błagania modlitwą i jalmużną o zmilowanie nieba, przynosisz mu głowę twego przyjaciela, dobroczyńcy i gościa!«

»Jam tylko wypełnił żądanie Khana,« odrzekł Ammalat.

»Nie spotwarzaj umarłych! Nie dość, żeś twego brata zamordował, przynosisz jeszcze krwawą głowę jego jako podarek ślubny mojéj córce, i dajesz ją starcowi na łożu śmiertelném, i żądasz od ludzi nagrody za to, za co sprawiedliwy Ałłah okropnémi męki karać cię będzie? Słuchaj mnie potępieńcze, klnę cię na groby moich przodków: że nie będziesz nigdy moim zięciem ani moim przyjacielem ani moim gościem. Uchodź ztąd zdrajco! Ja mam synów, a ty mógłbyś ich wśród uścisków pomordować! Twoje pocałunki jako oddech jadowity struływy córkę moję! Uchodź ztąd i nauczaj tygrysy, jak się między sobą rozszarpywać mają, mój dom nie otworzy się nigdy mordercy swojego gościa.«

Przekląstwo to uderzyło gromem w pierś Ammalata. Skamieniały, martwy, skłócony z samym sobą, sam nie wiedział, dokąd zwrócić spojrzenie swoje, aby się płomykiem współuczucia mógł ogrzać; przed nim leżała głowa zamordowanego przyjaciela, w oczach Khański zarzył się ogień gniewu, a nawet twarz zmarłego Achmeda zdawała się groźbą i gniewem przemawiać. W téj rozpaczliwéj chwili spotkały się jego spojrzenia z zapłakanémi oczyma Seltanetty; Ammalat przystąpił lękliwie do niéj i drżącym przemówił głosem: »Seltanetto, jam był tylko twojego ojca surowéj woli posłuszny! Taką cenę położył on na twoję rękę. Mamże ją teraz utracić? Czy mię już więcéj nie kocha moja najdroższa Seltanetta, dla tego, żem z miłości tak nieszczęśliwy!?«

Młoda dziewczyna zadrzawszy na te słowa, zakryła twarz rękoma, a po chwili milczenia rzekła z nadspodziewaną stałością: »Bywaj zdrów Ammalacie!« poczém padła bez zmysłów i objęła zwłoki ojca.

Boleść i wściekłość zawichrzyły w sercu Ammalata.

»Takieżto przysięgi dziewicze! Ach, widzę, że z sułtanem Achmedem razem, i honor i gościnność tego domu zstąpiły do grobu!«

Te słowa z rozjątrzeniem i goryczą wyrzekłszy, potoczył straszliwym wzrokiem po zgromadzonych uzdenach, i ująwszy w dłoń silnie swój oręż, wyszedł przez rozstępujący się tłum w podwórze, skinął na swoich nukierów, i dosiadłszy konia, oddalił się zwolna i w milczeniu od pomieszkania Khana.

✣ ✣ ✣

Cóż się stało z mordercą Werchowskiego? Gdzież się ukrył przed wyrzutami sumienia? Dokądże zawlókł swoje nędzne życie? Nikt nie

miał o tém dokładnéj i pewnéj wiadomości. W Daghestanie rozeszła się była pogłoska, że się schronił do Czeczeńców i tam jakby zwierz dziki błąkał się po górach i lasach blady i wynędzniały do niepoznania.

OSTATNIA WALKA.

W r. 1823. oblegla armia rossyjska Anapę. Flotyla złożona z puszkarskich szalup, bombardowała miasto, a lądowa armia przeprawiwszy się przez rzekę wpadającą w czarne morze na północ od téj warowni, zajęła swoje stanowisko w téj sapowatéj, mokréj okolicy. Pomimo że artylerya rossyjska okropne zrządziła zniszczenie, jednakże załoga turecka, wspierana posiłkami górali, broniła się z taką odwagą, jakiéj tylko rozpacz dodaje, i robiła częste, mordercze wycieczki. Rowy podkopnicze zbliżały się coraz bardziéj pod twierdzę, a działa rossyjskie coraz zgubniejszym ogniem tłukły mury miasta. Podczas oblężenia Anapy mieli oraz Rossyanie i z postronnémi nieprzyjaciołmi do czynienia: Kabardyńce, Abazcci i Shamsuki dogrzewali im często, napadając ich znienacka. Rossyanie musieli wznosić przeciw nim reduty, a ta robota, wykonana pod ogniem armatnim z twierdzy i pod ogniem karabinowym rozrzuconych po lesie tyralierów, opóźniła zdobycie twierdzy.

Dniem przed wzięciem Anapy przez Rossyan, wystawiono w parowie na południowo-wschodniéj stronie od miasta, bateryę oblężniczą. Pozycya ta była tak dobrze obraną, że za piątym strzałem mury twierdzy od téj strony, runęły i stoczyły w dół wraz z sobą działa nieprzyjacielskie. Wyłom był wprawdzie zrobiony, lecz tak zbiegał w dół stromą ścianą, że trudno było szturm przypuścić.

Pomału zaczął ogień ustawać, trzeba było dać ochłonąć rozgrzanym działom i znużonym puszkarzom dozwolić zażyć wywczasu. Obłoki dymu zaciemniające powietrze, zaczęły się przerzedzać, słońce wyjrzało i złotym blaskiem oświecało tureckie na basztach powiewające chorągwie. Lecz na murach nie widać było ani turbanów ani bagnetów, ponura cisza nastąpiła po wrzawie wojennéj, i tylko głos zwołującego na modlitwę m u e z z i m a gubił się w dali w rozmdlewających tonach.

Naraz jakiżto pojawia się widok? oto biały koń z jeźdzcem spuszcza się w dół z muru twierdzy na postronkach. Stanąwszy na ziemi naprzeciw saméj działobitni, jeździec sadzi przez rów już do połowy gruzami murów zasypany, zwraca się na lewo od bateryi, pędzi środkiem przez tłumy śpiących z znużenia żołnierzy, nie nadziejnych tak szalonych odwiedzin, i znika w lesie pierwéj, nim pomyślano wysłać za nim kulę. W téjże saméj chwili zaczęli znowu miotać ogień armaty z twierdzy, dla tego zapewne, aby odwrócić uwagę Rossyan od śmiałego posłańca i dać mu czas do umknięcia w góry. Rossyjskie działa odpowiadały równie silnym, nieustannym ogniem, a za nadejściem nocy dzieło zniszczenia twierdzy było już dokonane; rozbitych murów gruzy tworzyły niejako most do miasta, a oblężeńcy zabierali się do szturmu.

I w tejże chwili, gdy się już pierwsza kolumna puszczała na wyłom do szturmu, ozwały się w tyle za wojskiem rossyjskiem okrzyki wojenne Czerkiesów, którzy złamawszy przednie czaty, uderzyli na Rossyan z orężem w ręku, aby im zabrać bateryę.

Rossyanie zwrócili się ku téj stronie, skąd nowe zagroziło niebezpieczeństwo, a ich naczelnicy wydali rozkaz skierować ogień działowy na buntowniczych górali. W szeregach Czerkiesów zrządziły kartacze zniszczenie okropne, cała dolina była zasłana trupami lub umierającymi; kto się z Czerkiesów przy życiu ostał, ratował się ucieczką! nikt nie mógł ani pomyślić o uprowadzeniu z sobą trupów lub rannych.

Od początku aż do końca téj walki widać było słusznego wzrostu Czerkiesa na białym koniu przejeżdżającego się zwolna tam i sam poprzed rossyjskiémi bateryjami. Był to ten sam jeździec, który się tak śmiało wyparł naprzód z twierdzy. Kartacze rwały w około niego ziemię, kule ciskały mu piasek w oczy, a on spokojny, puszczając wolno konia, w ziejące paszcze redut wpatrzony, śród gradu kul, jak gdyby śród deszczu kwiecia wiatrem z drzew owianego, posuwał się wzdłuż linii bateryjnéj. Puszkarze zgrzytali zębami ze złości, że Czerkies, który zdawał się naigrawać z ich nieudolności, za swoję zuchwałość ukaranym nie zostanie i umknie im z oczu. Nadaremnie kierowali nań paszcze działowe; kartacze omijały go, jak gdyby go nadprzyrodzona siła zasłaniała.

»Poczekajcież, ja sam poszlę mu jednę kulę!« zawołał młody oficer artyleryi, »wolałbym moję głowę w działo nabić, niż dać temu zuchwalcowi ujść bezkarnie.«

Jakoż przystąpiwszy do armaty, skierowawszy ją do celu jak najstaranniéj, a potém odstąpiwszy w tył na kilka kroków, kazał puszkarzowi lont przyłożyć.

Przez chwilę nie można było rozpoznać, jaki był skutek tego wystrzału, ale gdy się kłęby dymu rozwijały, ujrzeli Rossyanie śmiałego Czerkiesa: jak go we krwi zbroczonego, mają-

cego głowę obwisłą na ziemię a jednę nogę w strzemieniu, koń dziko spłoszony wlókł za sobą.

»Kula ugodziła! Już po nim!« zawołali puszkarze.

Młody oficer przeżegnawszy się, zeskoczył z reduty, zabiegł rozpędzonemu koniowi drogę, i rzucił się mu śmiało w cugle. Koń stanął zdyszały. Kula oderwała jeźdzcowi rękę z łopatką. Oficer litością przejęty, przywołał kilku żołnierzy, kazał ciężko-rannego zanieść do szpitalu, gdzie sam był obecnym przy odejmowaniu rozdartych od kuli części ciała. Noc nadeszła, młody oficer czuwał przy umierającym jeńcu. Rysy twarzy jego były piękne i szlachetne, chociaż lice wychudłe i zorane w głębokie bruzdy, które nie wiek, ale raczéj namiętność i głęboki smutek, widocznie wyryły. Nieznajomy jęczał boleśnie; z ciężkim trudem podniósł pozostałą rękę do gorącego czoła, jak gdyby zeń chciał wywołać węża, który mósg mu wypijał; otworzył zwolna zwisłe, ociężałe powieki, i chrypliwym głosem zawołał w gorączce: »Krew! — zawsze krew! — Czemuż mi przywdziano krwawą jego szatę? Tonąłem głęboko już we krwi, a czemuż nie mogę dotąd utonąć! Lodem ścięła się we mnie dzisiaj krew, a dawniéj paliła ogniem! Jakże przeszywające zimno wieje na mnie z grobu jego. Jakżeto jest szkaradnie i grożno, przechodzić w zgniliznę trupa!«

Owładny kurcz przerwał mu gorączkową mowę, ciężki stęk wydarł się z głębi krtani, a konający zapadł w letargiczne, śmierci podobne otrętwienie.

Oficer podniósł martwą jego głowę i nacierał mu skronie wódką. Ranny zaczął zwolna przychodzić do siebie z omdlenia, rozwarł oczy i utkwił je słupem w twarz młodego oficera oblaną bladém światłem lampy. Na ten widok zrywa się ranny z straszliwym wrzaskiem: włos powstaje mu na głowie, dreszcz konwulsyjny przebiega mu ciało, jakby napastną zmorę odpiera ręką widziadło i pyta z wyrazem największego obrzydzenia: »Powiedz twoje nazwisko! Czemu powstałeś z grobu?«

»Nazwisko moje Werchowski,« odrzekł oficer.

Jeniec jakby piorunem rażony, pada w łoże bezwładnie na te słowa. Drzy na calém ciele, muszkuły twarzy ściągają się w okropny wyraz szkarady, wyprężoną konwulsyjnie ręką, zasłania się przed widmem, przepaska zrywa się z rany, strumień krwi lunął na łoże konającego. Przytłumione dało się słyszeć chyrczenie, członki strętwiały i, — duch uleciał z ciała. Boleścią zeszkaradzone rysy twarzy umarłego, odpychały każde spojrzenie od siebie.

»Zapewne człowiek ten wielką popełnił zbrodnię,« pomyślał Werchowski wzdrygnąwszy się w duszy.

»I ja tak sądzę,« rzekł tłumacz Generała, znajdujący się przy boku młodego oficera. »Sumienie jego wyrzucało mu zapewne zdradę; widać było jawno, że on był rossyjskim zbiegiem. Żaden góral nie mówi tak biegle naszym językiem. Przejrzyjmy broń jego, może znajdziemy na niéj znak jaki.

To rzekłszy, wziął kindżał jeńca do ręki, wyciągnął ostrze z pochwy, i przystąpiwszy bliżéj do światła, odczytał następujące słowa: »Nie obrażaj skoro, ale mścij się w mig.«

»Prawdziwie zbójeckie słowa,« rzekł Werchowski. »Ach mój biedny bracie! I tyś padł ofiarą takiéj dewizy!«

Łzami napełniły się oczy młodego oficera.

»Nie maszże tam już żadnego więcéj napisu?« pytał daléj młody Werchowski.

»Jest jeszcze jakieś imię, zapewne imię zmarłego jeńca: Ammalat Beg.«

Paryż. — Codziennie wjeżdża do Paryża 1000 wozów ładowanych mleczywem, prócz 6000 innych przekupek tymże handlem się trudniących. Liczba fijakrów, kabryjoletów, omnibusów, królewskich powozów i ekwipaży wynosi 12,000, jeźli się do téj liczby doliczy wozy pakunkowe, szybkowozy, wózki na wodę, publiczne powozy; można przypuścić, że od godziny 6téj zrana do południa 60,000 wozów jest w ciągłym ruchu. Z żandarmów miejskich jedna brygada jest ciągle zajęta uprzątaniem przez wozy zrządzonych zawad.

Na dniu 25. m. z. umarł w Tczewie pod Gdańskiem ojciec mój Dyrektor poczty, a dawniéj Inspektor poczty w Poznaniu. W imieniu familii w żalu pogrążonéj donoszę o tym smutnym wypadku wszystkim krewnym, znajomym i przyjaciołom zmarłego.

Poznań, dnia 1. Marca 1844.

Thiel, Radzca Kryminalny.

OBWIESZCZENIE KONCERTU.

Na wsparcie podupadłego koncercisty lat 78 liczącego Teofila Lewandowskiego będzie dany koncert dnia 4. Marca r. b. w Hotelu Saskim o godz. 7méj wieczor przez wszystkie muzyki pułkowe i cywilne. Racz Szan. Publ. mieć wzgląd na wiek Jego, zasług wojskowych z czasów N. Króla Stanisława, N. Króla Pruskiego, X. Warszawskiego i swą liczną obecnością zaszczycić, przez co tylko cierpiącemu ulga przyniesioną będzie.

OBWIESZCZENIE.

Położony na przedmieściu Sw. Marcińskiém pod Nr. 21. grunt niegdyś własność Kubickiego

ma od 1. dnia Kwietnia r. b. poczynając na lat dwa częściami być najwięcéj ofiarującym najęty resp. zadzierzawiony, którymto końcem wyznaczamy termin na miejscu

na dzień 5. Marca r. b.

zrana o godzinie 10téj. Lokal dawniéj do przyjmowania gości służący, będzie wraz z przytykającym doń ogrodem zosobna puszczony, to samo stojące obok śpichlerze. — Pomieszkania w drugim pomniejszym budynku wraz z położonym przed niemi placem ogrodowym mogą w całości lub wedle życzenia licytantów pojedyńczo być puszczone.

Warunki najmu przejrzeć można w biurze Dyrekcji budowania twierdzy.

Poznań, dnia 22. Lutego 1844.

Król. Kommissja budowania twierdzy.

Wielka aukcya wina Szampańskiego.

Na rachunek domu handlowego w Epernay, we wtorek dnia 12. Marca zrana od godziny 10téj sprzedawać będę w sklepie składowym (pakhofu) pod gmachem Król. Rejencyi znaczną ilość najlepszego musującego szampana w kistach, zawierających 25, 50 i 100 butelek, najwięcéj dającemu za gotową zaraz zapłatę grubą monetą.

Anschütz,
Kapitan i Król. Aukcyonator.

Dominium Gutowy wielkie

uwiadomia szanownych Dominiów okolicy Wrzesińskiéj, iż z gorzalni Gutowskiéj przedaje się najlepsza i najczyszciejsza 80-gradussowa okowita

beczkami i półbeczkami po Tal. 12 za 120 kwart, ankrami i półankierkami po srebrników $3\frac{1}{2}$ za kwartę, kwartami zaś po srebrników 4.

Beczki i ankierki muszą być przywieżone, gdy takowych odstąpić nie można.

Źle myślące ludzie obnieśli, że okowita Gutowska nie dobra. Przez próbowania takowéj najlepiéj o kłamstwie tak podłym przekonać się można.

Partya tryków, częścią oryginalne merynosy, częścią wysoko poprawne z owczarni zarodowéj Stawiskiéj w Królestwie Polskiém, stoją w Wierzenicy, o $1\frac{1}{4}$ mili od Poznania, po stałéj cenie na sprzedaż.

W sobotę dnia 2. Marca 1844. wielokrotnym dogadzając życzeniom wyprawię jeszcze

jednę wielką redutę

w sali Hotelu Saskiego,
na którą najuprzejmiéj zapraszam.

E. Rohrmann,
ulica Wrocławska Nr. 27.

Prawdziwe płótno i bieliznę stołową we wszelkich gatunkach, szczególnéj dobrego wyboru i po umiarkowanych cenach poleca

Bogdan Schiff,
rynek Nr. 66. na pierwszém piętrze w 3cim domu od Nowéj ulicy.

W starym rynku pod Nr. 55. są do wszelkich handlów się stósujące lokale wraz z obszernemi sklepami od Sgo Michała r. b. do wynajęcia; jako też:

na drugiém piętrze jeden wielki i jeden mniejszy pokój z przynależytościami.

A. Domaracki.

Najlepsze soczyste Messeńskie cytryny po 9 fen., ponsowe słodkie apelcyny po $1\frac{1}{2}$ sgr., biorąc sto razem taniéj, poleca także ostatnią nadsełkę wcale świeżego Astr. kawiaru i duże zdrowe Włoskie marony.

Józef Ephraim, Wodna ulica Nr. 1.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 28. Lutego. 1844. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel	1	23	—	1	25	—
Żyta dt.	1	7	—	1	8	—
Jęczmienia dt.	—	26	—	—	27	—
Owsa dt.	—	16	6	—	17	6
Tatarki dt.	1	5	—	1	6	—
Grochu dt.	1	2	6	1	3	—
Ziemiaków dt.	—	11	—	—	11	6
Siana cetnar	—	24	6	—	25	—
Słomy kopa	5	12	6	5	15	—
Masła garniec	1	18	6	1	19	6

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 3. Marca 1844. r. będą mieli kazanie przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od d. 23. do dn. 29. Lutego r. b. urodz. się chłopców	dziewcząt	umarło płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	X. Pn. Pluszczewski.	X. Wik. Stroessel.	3	1	—	1	—
W kośc. farn. S. Maryi Magd.	— —	- Mans. Fabisz.	2	—	4	4	—
W kościele S. Wojciecha	— —	- Man. Celler.	1	2	2	2	—
W kościele S. Marcina	— —	- Dziek. Kamieński.	3	—	2	2	—
Franciszk. (gmina niem.-katol.)	- Pr. Grandke.	X. Praeb. Grandke.	—	—	—	—	—
W klasztorze Dominikanów	- Praeb. Scholtz.	— —	—	—	—	—	—
W klaszt. Siostr miłosierdzia	Kleryk Bulczewski.	- Prof. Hebanowski.	—	—	—	—	—
	X. Szulczeński.		4	3	5	7	1
W kośc. ewaniel. S. Krzyża	Pastor Friedrich.	Superintend. Fischer.	2	2	—	1	1
W kośc. ewaniel. S. Piotra	R. Kons. Dr. Siedler.	— —					
W kościele garnizonowym	Kazn. dyw. Simon.	— —	1	4	2	—	—
		Ogółem	16	12	15	17	2